

Rozpad Konfederacji

22 stycznia 2025

W roku 2019 sporo się mówiło o nowym bycie politycznym. Apopleksji niemalże dostawała lewica, a Populizm i Socjalizm zaczynał burczenie o ruskich agentach i burzeniu prawicy. Była to Konfederacja. Zeszły się tam praktycznie wszystkie dawne odłamy UPR, z wyjątkiem Polexitu Stanisława Żółtka, który pozostał marginalnym ugrupowaniem. Doszła jeszcze Konfederacja Korony Polskiej Grzegorza Brauna. Do tego Ruch Narodowy. Z tego akurat odszedł w tamtym okresie Obóz Narodowo-Radykalny, szukając dla siebie miejsca zarówno w świecie ideologicznym jak i politycznym. Z wyżej wspomnianymi ruchami i ugrupowaniami rozmawiali także Liroy oraz Partia Kierowców, a w pewnym momencie także Marek Jakubiak. Na skutek przetasowań pośród drobnych ugrupowań szeroko pojętej prawicy powstała Konfederacja Wolność i Niepodległość.

Taki nowy byt polityczny spowodował szereg dyskusji. Wspomniany wcześniej Populizm i Socjalizm już nie mógł udawać, że ma monopol na patriotyzm, a wszystko inne to drobnica, złodzieje głosów. Również zaczęły się dysputy na temat trwałości tego tworu. Janusz Korwin-Mikke twierdził bowiem, że grunt to wejść do sejmu, a później to się zrobi dwa różne ugrupowania; aż takim był optymistą!. Obawiano się również jego rozbijactwa.

W tamtych czasach również uczestniczyłem w rozmowach na temat Konfederacji. I słyszałem odpowiedzi, że to taki plankton, którym nie ma co się przejmować. Inni natomiast widzieli w tym bycie realne zagrożenie. Jeszcze niektórzy zaczynali bardzo mocno hipotetyzować, gadali o przesuwaniu się okna Overtona na prawo (gwoździ ścisłości, okno Overtona to termin określający dopuszczalny zakres debaty politycznej). Na początku sierpnia miałem jechać do Rogozińca. Napisał do mnie wówczas niejaki Z., co myślę o Konfederacji, czy uważam taki byt za trwały. Napisałem mu dosyć długiego maila, że dla mnie Konfederacja

jest bytem sklejonym z dwóch mało przystających do siebie elementów. Z jednej strony mamy obóz narodowy, nacjonalistów, a z drugiej mamy konserwatywnych liberałów i paleolibertarian. Orędownicy tych koncepcji różnią się poglądami filozoficzno-antropologicznymi, na miejsce i status jednostki. Pierwsi stawiają na wspólnotowość, dla nich człowiek to jest element większej całości jako społeczeństwo i naród. Również te mają prymat nad jednostką. Natomiast zgromadzeni wokół dawnych frakcji UPR osobnicy konserwatywno-liberalni uważają, że to jednostka ma prymat nad wszystkim dookoła. Jak to zatem pogodzić ze sobą? Pozostaje niechęć do Unii Europejskiej, do tutejszych elit kompradorskich (ciężko je bowiem nazywać naszymi). Wspólni wrogowie potrafią bardzo dużo zjednoczyć i wiele zniwelować. Jednak patrząc na to, co mogło robić w Konfederacji za strefę buforową między narodowcami a ludźmi, co chcieliby się nazywać libertarianami; w istocie oni często szermują tym mianem, jednak bez większego zrozumienia, o czym gadają. Pomiedzy nacjonalistami a czymś takim włożyć należy obóz konserwatywny, jaki jest w stanie złagodzić kolektywne dążenia tych pierwszych, a skrajny indywidualizm – jeżeli nie anarchoindywidualizm drugich. Konserwatyści sensu stricto – nie żadni kaczyści, Jasiu Marysia Rokita czy przebierańcy od Aleksandra Halla – mają bowiem w tych kwestiach najbardziej zdrowe podejście. Mówią, tyle indywidualizmu, ile trzeba, tyle kolektywizmu, ile trzeba, bez popadania, czy to w masowość, czy to w anarchię.

Sam wspominałem wówczas, że UPR miał zawsze pewną miętę do ruchów nacjonalistycznych. Swego czasu startował w wyborach jako Unia Prawicy Rzeczypospolitej. Wtenczas poszedł wyborów razem z NOP i Partią Rzemieślników; czymkolwiek ta ostatnia była. Przeszło dziesięć lat później powstał pomysł aliansu z LPR i Prawicą Rzeczypospolitą. To wówczas musiałem przeboleć skrajnego filosemitę i szabesgoja Marka Jurka. Lecz jak redaktor Michalkiewicz przeboleł tego pokracznego bastarda neokonserwatyzmu i socjalizmu, to i ja zacisnąłem zęby. Później UPR Bartosza Jóźwiaka zapisał się do Ruchu Narodowego.

W Kukiz'15 spotkały się następnie inne ugrupowania wywodzące z UPR i partii nacjonalistycznych. W końcu powstała Konfederacja.

Uznałem oczywiście, że warto ich poprzeć. Niemniej jednak nie miałem złudzeń odnośnie trwałości tego ugrupowania. Akurat takie grupy jak narodowcy czy korwiniści (jakkolwiek pojęci) są nieco nawiedzeni na punkcie czystości ideologicznej. A zwłaszcza ci drudzy. Jak nacjonaści są w stanie się zgodzić na pewien eklektyzm ideologiczny, tak korwinizm zawsze wyznawał skądinąd lewicową finalistyczną doktrynę. Oto my zbudujemy najlepszy i ostateczny ustrój! Dawało się przewidzieć, że ludzie różniący się założeniami, w wielu kwestiach poglądami, również na kwestie ekonomiczne, w końcu skoczą sobie do gardła. A zwłaszcza że jeden z liderów sam jasno mówił o rozłamie; wspominałem wyżej o Korwinie. Zakładałem, że Konfederacja się posypie. W atmosferze wyzwisk od „socjalistów”, „faszystów” i „lewaków”, sporów doktrynalnych, rozleci się na dwa albo trzy kawałki. Przecież konserwatyści od Brauna nie będą w stanie robić za bufor w nieskończoność.

Obecnie obserwujemy rozpad Konfederacji. Muszę się przyznać, że w 2019 roku się pomyliłem; mea magna culpa. Zakładałem, że pęknięcie zostanie wywołane sporami ideologicznymi. Tu się jednak okazało, że powstało ono na innej linii. Popłuczyny po Ruchu Narodowym i UPR od dłuższego czasu boczyły się na Grzegorza Brauna i Konfederacja Korony Polskiej. Bezideowym, gładkim chłopczykom pokroju Bosaka czy Mentzena nie mogli się podobać ludzie mający jasne poglądy i występujący w ich obronie. W dodatku jeszcze członkowie Korony średnio przejmują się, że komuś się nie podobają ich poglądy, że kogoś bołą. Mówi się trudno. Od biedy można powiedzieć: jeżeli ma się wrogów, to dlatego, że się o coś w życiu walczyło. Nie są to ludzie chcący podobać się wszystkim w przeciwieństwie do Bosaka, Mentzena, a tym bardziej Wiplera. I z tego powodu wywołują szacunek nawet u swoich przeciwników. Z kolei cała

wyżej wymieniona trójka jest coraz bardziej żenująca, godna tylko wzgardy.

Wiadomo zatem, że tak zwani realiści zetknęli się z tak zwanymi idealistami. Tu nie będzie walki ideologicznych doktrynerów. Tutaj za „realistów” zechcą uchodzić wyżej wspomniani, z ich marszem ku centrum i inszymi fantasmagoriami. Z kolei „idealista”, błędnym rycerzem, mają być Grzegorz Braun i spółka. Problem jest jednakże innej natury. Kiedy zaczynasz jako opcja radykalna, spuszczasz z tonu, nie spodobasz się zwolennikom opcji umiarkowanych. Nadal będziesz dla nich niewiarygodny. A w dodatku stracisz dawnych orędowników. Oni bowiem tego nie popierali, nie oddawali głosu na taki chłam!

Pęknięcie w Konfederacji następować będzie po innej linii niż narodowcy i wolnościowcy. Jedni będą zwolennikami konwergencji z politycznym mainstreamem, a inni realizacji swoich postulatów. To w zasadzie już widać, kto jest kim. Stąd, czy płakać za Konfederacją. Redaktor Michalkiewicz mówi, że ma wylane. Też nie mam zamiaru ronić łzy, ponieważ zakładałem, że w końcu się to rozsypie. Już nie mówiąc, że w latach 2019-2023 drażnili swoim bumelowaniem. I wiecznie gadali, a bo my jesteśmy tylko kołem poselskim. Przez cztery lata usprawiedliwiali swoją beczynność; niektórzy dobroduszni ludzie skłonni byli im uwierzyć. Ja miałem dosyć. Uznałem, że jak się opamiętają, Wipler wyjedzie na taczce z gnojem, to wtedy będzie można zacząć ich traktować jakkolwiek poważnie. Na nic takiego się jednak nie zanosilo. A teraz wychodzi na to, że się przed prawie pięcioma laty wykrakało.

Grunt, aby po Konfederacji przyszło coś silniejszego. Trzeba jeszcze pamiętać o jednym. Skoro celem jest wywrócenie układu Okrągłego Stołu, skoro celem jest jakakolwiek pozytywna zmiana ustrojowa w Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, to trzeba się wokół takich postulatów jednoczyć. Jednocześnie warto zauważyć jedno. My jako naród lubimy struktury będące wielkimi obozami – jednoczącymi się wokół liderów. Często się można było

spotkać z uproszczeniem, że endecja to była prawica, a sanacja to lewica. To było bzdurą, to były duże obozy polityczne, każdy z nich miał prawicę, lewicę i centrum. W Polsce duże obozy polityczne nie powstawały po takich prostych podziałkach. Nawet do 2007 roku trzy najsilniejsze partie polityczne w Polsce były de facto strukturami skupionymi wokół liderów, mającymi zarówno frakcje lewicowe jak i prawicowe. Jakoś w Polsce takie byty są lubiane, takie swoiste partie wszystkich Polaków, nie mniej reprezentujące interesy konkretnej grupy Polaków.

Stąd potrzebujemy prawdziwej konfederacji. Nie tej pisanej z wielkiej litery i tylko z nazwy.

Autorstw: Erno

Źródło: WolneMedia.net